

Drzazga w oku

Calisto Norvegicus-Chojnacka

Dwa światy

Od czasów niepamiętnych, to jest mniej lub więcej od trzeciego roku mojego v-życia, zastanawiałam się, **dlaczego właściwie starzy Sarmaci odchodzą**. Smutno było patrzeć, gdy osoby, którym zawdzięczaliśmy wówczas tak wiele opuszczały nasze szeregi ginąc w odmętach historii. Nie rozumiałam ich długo, do czasu gdy pierwsze zmarszczki pojawiły się na mej twarzy, a starcza gorycz wypełniła moje serce. Dziś wiem, że **w tej piaskownicy znajduje się więcej kocich odchodów niż piasku i dziś mam przed sobą dwie drogi - posprzątać lub dorosnąć**.

Czasy mojej Sarmackiej młodości, to jest lata 2005-2008, były zupełnie inne od obecnych. **Sarmacja była prosta i prymitywna, a my byliśmy masą młodych ludzi, z których każdy umiał trochę, ale nikt nie umiał wszystkiego**. Mimo to, wszyscy staraliśmy się robić wszystko, bo mieliśmy poczucie budowania czegoś niesamowitego. System gospodarczy był prosty, ale wszystkich ekscytowała możliwość posiadania w profilu zdjęcia domu czy samochodu. Nasza wyobraźnia wzniosła nas na wyżyny, których współczesnej młodzieży, nienauczonej jej potęgi, nigdy nie będzie dane osiągnąć. **Dziś taką Sarmację połowa z Was nazwałaby jojonacją i nie chciałaby mieć z nią za wiele wspólnego**. I dobrze, bo tamten kraj potrzebował ludzi od pracy a nie od gadania, ale o tym innym razem.

Internet się rozwijał i powszechniał a razem z nim rozwijał się nasz kraj. Stając się coraz poważniejszą instytucją z coraz poważniejszym zapleczem IT. Dziś małym nakładem pracy możemy przenosić góry. Mimo to, niewielu z nas jest szczęśliwych. Myślę, że zawdzięczamy to różnicy wieku. **My, wapniaki, potrzebujemy innej stawy dla duszy niż gimbaza***. Inaczej być nie chce i nie może. Przez lata te różnice zawsze kończyły się tak samo. Wapniaki wapniały, gimbaza dorastała i w końcu również wapniała i tak dalej i dalej, aż z nas wszystkich pozostanie jedynie garść prochu. A co gdyby tak zmienić ten stan rzeczy?

Musimy przyznać się do tego, że nie ma jednej Sarmacji. **Są dwa zupełnie różne światy, z różnymi kanonami wartości i normami zachowań, ale przede wszystkim z mieszkańcami, którzy mają zupełnie inne potrzeby**. Nie sposób zaspokoić ich wszystkich w obecnym systemie. Idealnym rozwiązaniem byłoby stworzenie piaskownicy dla gimbusów, w której mogliby eksperymentować (jak my eony lat temu) lub klubu dla wapniaków, w którym w spokoju mogliby raczyć się strawą duchową. Te dwa światy mogłyby istnieć w harmonii i budować potęgę Sarmacji, pod warunkiem, że zaakceptowałyby siebie nawzajem.

*na potrzeby niniejszego artykułu przyjąć należy, że mianem gimbaza określa się sarmacką młodzież, do powiedzmy 2 roku wirtualnego życia, choć tak naprawdę, nie lata lecz stan umysłu określa gimbusa.

Słowo o słodkości

Gdy była sarmackim oseskiem, cały ten świat wydawał mi się wielkim tortem, a każdy sukces przybliżał mnie do rozkoszy jaką bez wątpienia jest wisienka na torcie. Po drodze spotykałam inne dzieci, biegnące w tym samym kierunku i pochłonięte tym samym pragnieniem. Poza tortem nie widzieliśmy niczego... bo czy w ogóle było coś poza tortem? Trudno było nam w tym szaleństwie zrozumieć ludzi obejmujących wzrokiem szerszy horyzont. Ludzi, dla których gonitwa za słodkością nie miała większego znaczenia. Którzy zniszczyli nam słodycz goryczą prawdy.

Wiele lat minęło od tamtych beztroskich chwil. Dziś sama doświadczam tego świata, choć stał się on ledwie dostrzegalny. Ludzie polukrowali całe Księstwo. Warstwa cukru jest gruba i tak słodka, że ciężko w ogóle przypomnieć sobie jakiegokolwiek inne smaki. Od czasu do czasu niektórzy z nas przebijają tę pokrywę w poszukiwaniu prawdziwego smaku, niestety odnajdują tylko maskowaną ohydę.

O tak, ohydy u nas nie brakuje. Czai się jak zaraza tuż pod powierzchnią słodyczy i czasami wystarczy pojawić się gdzieś incognito by jej doświadczyć na własnej skórze. Nie wszyscy jednak będą zmuszeni jej zaznać. Tym, których los oszczędzi pozostaje dalsze wydalanie tęczy ustami. Reszta będzie musiała zmierzyć się z rzeczywistością, w której odnalezienie prawdziwego smaku nie jest wcale takie proste.

Ja, dopiero po latach dostrzegłam jak mdła jest słodycz i jak puste jest życie bez innych smaków, ile czasu zajmie to Wam, nie wiem lecz gdy tego dokonacie zrozumiecie, że wisienka nie wabi, ani nie nęci, a tych wichrzycieli, którzy mają czelność rozrywać lukier chciałoby się spotykać na każdym kroku. Słowa ich, a teraz również i moje bywają cierpkie i gorzkie, ale pod nimi nie ma tej ohydy, którą inni maskują lukrem. Jestem więc dziś słodka jak piwo bez soku, a tę "słodycz" potrafią docenić tylko nieliczni.